Rok III. Nr 15.

NOWY DZWONEK

PISMO

LUDOWE.



MÓDL SIE i PRACUJ.

Rok III. Kraków 1 Sierpnia 1895. Nr 15.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **3** złr. półrocznie: **1** złr. **50** ct. Razem z „Biblioteką Nowego Dzwonka“ rocznie: **4** złr., półrocznie: **2** złr. *Kwartalnej* przedpłaty *nie przyjmuje się.*

W Niemczech rocznie: **5** mk. *Z Biblioteką* rocznie: **6** mk.

W Ameryce rocznie: **2** dolary.

Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie,** ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dnia **1** i **15**-go w miesiącu.

Jeszcze nie wszyscy półroczni prenumeratorzy nadesłali nam prenumeratę na bieżące 2-gie półrocze. Prosimy ich usilnie, aby przedpłatę nadesłali **jak najrychlej,** gdyż opóźniając się z nadesłaniem prenumeraty szkodzą bardzo naszemu wydawnictwu!

Kapłański jubileusz
JEGO EMINENCYI X. KARDYNAŁA LEDÓCHOWSKIEGO.

Dzień 13-go lipca bieżącego roku był dla całej Polski dniem wielkiej radości, bo w tym dniu obchodził 50-letni jubileusz kapłański nasz rodak, Jego Eminencya X. Kardynał Ledóchowski.

Z tej okazyi podajemy dziś krótki opis życia Najczcigodniejszego Jubilata.

Jego Eminencya X. Kardynał Mieczysław hrabia Ledóchowski urodził się dnia 29-go października 1822 r. we wsi Górki, w powiecie sandomirskim. Rodzicami jego byli: Józef hr. Ledóchowski, a matką Marya z rodziny Zakrzewskich. Pobożna ta pani czując, że ma zostać matką, odbyła pieszo pielgrzymkę do Częstochowy, aby ofiarować mające się narodzić dziecię Panu Bogu i Najświętszej Pannie.

Dziecku przybyłemu na świat 29 października 1822 r. dano na Chrzcie św. imię Mieczysława, a Pan Bóg widocznie łaskawie przyjął ofiarę bogobojnej matki, bo to dziecię wyrosło na znakomitego męża, którego złoty jubileusz kapłański obchodził przed dwoma tygodniami z radością cały Kościół katolicki, a szczególnie nasz naród polski.

Wychowaniem syna kierowała matka hr. Ledóchowska, a wychowywała go prawdziwie po chrześcijańsku, to też Pan Bóg pozwolił jej dożyć tego szczęścia, że widziała go jako Arcybiskupa na stolicy gnieźnieńsko-poznańskiej.

Młody Mieczysław, po odbyciu nauk gimnazyalnych, czując w sobie powołanie do stanu duchownego, wstąpił do seminaryum w Warszawie, zkąd po dwóch latach, dla lepszego wykształcenia się, wyjechał do Rzymu.

W podróży towarzyszyła mu matka, a przybywszy do Rzymu udała się do ówczas panującego Papieża Grzegorza XVI-go, i przyprowadziwszy do jego tronu swego syna, tak rzekła z ufnością: »Ojcze święty, oto mój syn; oddaję go zupełnie w ręce twoje.«

Papież Grzegorz XVI, a potem jego następca Pius IX-ty wielki przyjaciel Polaków, zajęli się szczerze młodym Ledóchowskim, w którym dostrzegli niepospolite zdolności umysłu i przymioty serca, a szczególnie nadzwyczajną skromność i prawdziwą pobożność.

Dnia *13 lipca 1845* roku, mając dopiero 22 lat, otrzymał na wyraźne żądanie Ojca św. Grzegorza XVI, ks. Mieczysław święcenia kapłańskie.

W następnym roku wstąpił na tron papieski Pius IX-ty, i wnet mianował X. Ledóchowskiego swoim podkomorzym, i począł go używać do różnych spraw i poleceń.

I tak posłał go najpierw do stołecznego hiszpańskiego miasta Madrytu, a wkrótce potem do Portugalii, gdzie pomagał posłowi papieskiemu, któremu był dodany jako młodszy towarzysz.

W r. 1856 polecił Pius IX, X. Prałatowi Ledóchowskiemu udać się do Ameryki południowej, jako delegatowi, aby tam w imieniu Ojca św. czuwał i doglądał, iżby i Wiara św. i przepisy i ustawy Kościoła św. były w czystości zachowywane.

Urząd takiego delegata jest bardzo ważny i trudny także, to też Ojciec św. wybiera na ten urząd kapłanów najdolniejszych i najwierniejszych.

Ledwo upłynęły dwa lata od przybycia X. Ledóchowskiego do Ameryki, a tu wybuchła wielka rewolucya, a z nią prześladowanie Kościoła katolickiego. Cała nienawiść wrogów Kościoła obróciła się przeciw X. Ledóchowskiemu, który kilka razy był nawet w niebezpieczeństwie życia. Lecz Bóg Wszechmogący obronił go przed sztyletem wysłanych na niego morderców.

Wobec takich stosunków X. Ledóchowski nie mogąc dłużej zostać w Ameryce, powrócił do Rzymu ze sprawozdaniem o stanie rzeczy w Ameryce.

Musiał atoli X. Ledóchowski dobrze zarządzać sprawami Kościoła katolickiego w Ameryce, kiedy Pius IX wkrótce potem, bo 30 września 1858 r. wyniósł go do godności Arcybiskupiej i przeznaczył na swego posła, czyli nuncyusza, przy królewskim dworze w Belgii.

Przez 4 lata był X. Ledóchowski nuncyuszem, czyli posłem papieskim w Belgii, a musiał znakomicie spełniać i ten urząd, skoro ówczesny król belgijski Leopold I, jako protestant, czyli luteranin, choć był nieprzychylnym dla katolików, to jednak pod wpływem X. Ledóchowskiego w niejednem na rzecz Kościoła ustąpił.

W roku 1865 nastąpiła w życiu X. Ledóchowskiego wielka zmiana, bo Ojciec św. Pius IX przeznaczył go na Arcypasterza dyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej. Co zdziałał X. Ledóchowski na tej prastarej polskiej stolicy arcybiskupiej, o tem napiszemy w przyszłym numerze. *Dokończenie nastąpi.*

Dola wychodźców do Brazylii.

Urzędowa *Gazeta Lwowska* otrzymała z najpewniejszego źródła następujące wiadomości o położeniu naszych galicyjskich wychodźców do Brazylii.

Brazylijskie »stowarzyszenie emigracyjne« zobowiązało się wobec rządu brazyliskiego, za dobrą zapłatą, wprowadzić do Brazylii w przeciągu 10 lat milion wychodźców religii katolickiej, po 100 tysięcy rocznie, i rozdzielić ich jako rolników po nieupranych obszarach tego rozległego państwa.

Najwięcej wychodźców czyli emigrantów, bo przeszło pół miliona pozyskano dotychczas z Włoch.

Ponieważ zaś nie było możliwem dostarczyć całego miliona robotników z jednego państwa, przeto wspomniane brazylijskie

»towarzystwo emigracyjne« wysłało swoich ajentów do innych krajów, szczególnie zaś do Galicyi, bo tu spodziewano się obfitego połowu.

Że się nie zawiedli, to każdy widzi, patrząc na ten szał wychodźtwa, jaki opanował ludność wiejską we wschodniej Galicyi.

Niesumienni ajenci, dobrze płatni przez towarzystwo, kręcą się tam po wsiach od roku i łapią w swe sieci niebacznych wieśniaków, którzy wybrali się i wybierają się w podróż za morze na los szczęścia.

Nigdzie zaś w drodze tak nie obdzierają i nie oszukują biednych wychodźców, jak we Włoszech, w mieście Genui, gdzie wsiadają na okręta; dlatego austryacki konsulat w Genui z całą stanowczością odradza wyboru drogi przez Włochy, mianowicie przez Genuę.

Zaledwie bowiem wychodźcy przyjadą koleją do miasta Genui, rzuca się na nich cała zgraja oberżystów i przewodników, którzy są oszustami, i wyzyskują naszych wychodźców w najokropniejszy sposób, wydzierają im za najlichsze jedzenie lub za pomieszkanie w norach ostatni grosz, a gdy grosza braknie, zabierają im odzież.

Dość wspomnieść, że np. sześciu wychodźcom, między którymi było dwoje niemowląt, za nocleg, zupę, gotowane mięso i za 3 flaszki wina (farbowanego) kazano zapłacić koło 16 reńskich, a znowu czterej inni wychodźcy zapłacili za to samo koło 20 reńskich.

Jeszcze gorzej wychodzą ci, którzy w Genui zmieniają pieniądze austryackie na włoskie, bo nietylko że oszuści dają im mniej, jak się należy, ale nadto dają im fałszywe pieniądze. To wszystko jest tak niegodziwe, że nawet gazety włoskie piszą o tem z oburzeniem, i policya wytoczyła dochodzenie karne przeciw ajentom i innym uszustom.

Gorsze atoli i stokroć opłakańsze jest położenie wychodźców, gdy po trudach długiej podróży morskiej, pełnej niebezpieczeństw dostaną się do Brazylii.

Tu znowu ajenci-oszuści i bezsumienni posiadacze plantacyj (pola do uprawy kawy, przyp. Red.), wyzyskują ich w najhaniebniejszy sposób. Posiadacze plantacyj, do których idą na robotę wychodzcy, dają im najlichsze jedzenie, najgorsze mieszkanie, a żądają pełnienia najcięższych robót, to też wychodźcy często giną wnet po przybyciu, nie mogąc znieść powietrza, i wskutek złej żywności i z przyczyny »żółtej febry« która ich dziesiątkuje.

Rząd brazylijski wcale się wychodźcami nie opiekuje, i na niedolę wychodźców patrzy obojętnie i nie daje im żadnej pomocy prawnej.

W roku zeszłym 1894 wyjechało do Brazylii z monarchii austryacko-węgierskiej 1776 wychodźców; o własnym koszcie jechało 686 osób, a na koszt rządu brazylijskiego 1090 osób.

Kto przeto chce doznać jeszcze większej biedy od tej, którą tu w kraju cierpi, to niech jedzie do Brazylii, a będzie tam płakał gorzkiemi łzami!

Prześladowanie na Żmudzi.

Ze Żmudzi doniesiono w kwietniu b. r. do *Dziennika Poznańskiego* co następuje:

Moskiewskie władze policyjne wszędzie śledzą, czy kto nie uczy dzieci modlitw, katechizmu i nie przygotowuje do pierwszej Spowiedzi.

»W Rakiszkach powiecie nowoaleksandrowskim, prystaw (urzędnik moskiewski) zastał u niejakiej Abakanowiczowej czterech chłopców, uczących się katechizmu po polsku; spisał zaraz protokół i zabrał zaraz książki — po niejakim czasie Abakanowiczowa osądzoną została na miesiąc, a rodzice chłopców na tydzień więzienia w Nowo-Aleksandrowsku.«

»We wsi Widejtach parafii Rakiszki, przed samą Wielkanocą, uriadnik znalazł u włościanina Sawickiego ośmiu chłopców uczących się, zabrał wszystkie książki do nabożeństwa nietylko u Sawickiego, ale i w domach rodziców tychże chłopców, spisał protokół i odesłał do pristawa.«

»Ten sam uriadnik podpatrzył, że w Rakiszkach, w domu włościanina Pepalisa, stara żebraczka Meżisowa uczyła sześciu chłopców modlitw i przygotowywała do pierwszej Spowiedzi. Jak w innych miejscach, tak tu szczególniej, uriadnik spisując protokół, usilnie bardzo nalegał, żeby powiedzieli, iż nauka odbywała się z namowy miejscowych księży, i obiecywał, że skoro tylko tak zeznawać będą, natychmiast uwolnieni zostaną od wszelkiej kary.

Na dowód przytaczał Jużinty, gdzie on (uriadnik rakiski) razem z tamtejszym uriadnikiem i z nauczycielem podali do protokółu, iż ks. Dzietulski proboszcz, namawiał. Ksiądz Dzietulski zapłacił 50 rubli kary, ale wszyscy zostali wolnymi. Ponieważ Pepalis żadną miarą nie chciał tak zeznać, wezwany został jeszcze raz z rodzicami znalezionych u niego chłopców, do kancelaryi prystawa Towetolesa, gdzie znów najprzód sekretarz prystawa, potem sam prystaw zachęcał wszystkich do zeznania, że księża namawiali i kazali uczyć. Jaki będzie koniec — niewiadomo.«

W wielu innych miejscach uriadnicy robili rewizyę, nietylko dniem, ale i wbrew prawu, nocą; nic jednak nie znaleźli.

»Co do księdza Dzietulskiego, o którym była mowa, rzecz tak się miała w roku 1894: Mieszkają w Użintach trzy włościanki, siostry, nazwiskiem Rauczasówny. Mają one własną chatę, niedaleko od kancelaryi gminnej (wołostnoje prawlenje) i o jakie 150 kroków od szkoły. Podczas nauki w szkołach trzymają u siebie na stancyi kilku chłopców, uczęszczających do szkoły, których rodzice mieszkają w innej wsi, daleko od szkoły. Nauczyciel — ma się rozumieć, Moskal prawosławny — doniósł policyi, ża Rauczaszówny potajemnie uczą dzieci; lecz uriadnik sprawdziwszy rzecz, uznał, że nie ma żadnej podstawy do występowania przeciwko kobietom. Nauczyciel powtórzył swoją denuncyacyę, lecz i tym razem bez skutku; bo dowodu żadnego nie było. Nareszcie przypomniał sobie, że Proboszcz corocznie przygotowuje dzieci do pierwszej spowiedzi i Komunii św. Na trzy lub cztery dni przed Zielonemi Swiątkami rodzice zwożą swoje dzieci z całej parafii do Użint, zostawiają je na te kilka dni po różnych domach i sami odjeżdżają. Domy owych kobiet pełne są wtedy dzieci. Chłopcy i dziewczęta chodzą w oznaczone godziny do kościoła, gdzie ich uczą księża; resztę dnia przepędzają na stancyi, gdzie pobożne kobiety albo powtarzają z niemi to, czego ksiądz uczy, albo uzupełniają naukę, uczą rachunku sumienia i t. p.

W dzień Zielonych Świątek, kiedy dzieci już po Komunii św. wróciły do swych kwater na śniadanie, nauczyciel sprowadził policyę do domu Rauczasuwien, żeby niby schwytać na gorącym uczynku tajnego nauczania. Policyanci nie mieli nic więcej do odebrania, tylko książeczki do nabożeństwa, i te odebrali. Wezwano następnie Rauczaszówny i rodziców dzieci do prystawa, mieszkającego w Rakiszkach; do Użint posłano żandarmów na rewizyę. Z tego, co prawił uriadnik do Pepalisa w Rakiszkach, widać, że nakłaniano włościan użyńskich, aby powiedzieli, że ksiądz kazał uczyć — a chociaż nikt tego nie przyznawał, zapisano w protokóle, na żądanie nauczyciela i uriadnika, że ksiądz namawiał.

Faktem jest, że księdza nie pytano o nic zgoła podczas tej sprawy. Żandarm podobno mówił, lecz nie do Proboszcza: »Niechaj Proboszcz nie żałuje pół tuzina flaszek szampana, to nic nie będzie; inaczej może być przewieziony, albo zapłaci karę«.

W cztery miesiące potem otrzymał Proboszcz ks. Dzietulski od gubernatora kowieńskiego, osławionego Klingenberga, zawiadomienie z dnia 15 (27) września 1894 r., że »na podstawie decyzyj jenerał-gubernatora wileńskiego« (jen. Orżewskiego) skazany jest na zapłacenie 50 rubli kary za »udział w potajemnem na-

uczaniu dzieci przez Urszulę i Agatę Rauszasowny«. Ksiądz karę zapłacił dnia 21 października 1894 r., i jeszcze musiał dodać 36 kopiejek na koszta przesyłki do gubernatora«.

Ufność nagrodzona.

Zdarzenie prawdziwe.

Pewnego wieczora letniego szedł młody człowiek odludnym traktem we Węgrzech. Był to rzemieślnik, który w najbliższem mieście otrzymać miał stałe zatrudnienie. Dzień był skwarny, i z radością powitał Jan — tak było na imię młodzieńcowi — mrok wieczorny, bo razem ze słońcem, które w purpurowej szacie zachodziło za górami, szarzejącemi z dala na widnokręgu, znikał także upał dzienny, który znużonemu wędrowcowi wielce dopiekał.

Droga spuszczała się teraz ku pięknej zielonej dolinie, około której w oddaleniu jednej ćwierci mili las roztaczał się gęsty. Na krańcu lasu stała mała kapliczka, ozdobiona wizerunkiem Ukrzyżowanego i obrazami Świętych. Na krzyżu zawieszony był świeży kwiatów wieniec, który pobożna ręka niedawno tam widać złożyła. Jan pomodlił się cokolwiek i szedł dalej. Gdy już daleko zaszedł w las, usłyszał gwar kilku głosów. Przystanął i spojrzał ku stronie, zkąd głosy się zbliżały. Ogarnęła go przytem pewna trwoga, której się nie mógł opędzić. Niezadługo też wyjaśniła się mu przyczyna tej trwogi, bo z po za krzaków wyskoczyło kilku dzikich zbrojnych ludzi, i rzuciwszy się na bezbronnego młodzieńca, zawlekli go z sobą w las.

Jan poznał okropność swego położenia; wpadł w ręce rabusiów. Podczas, gdy go przez gęstwinę gwałtem uprowadzali, wołał kilkakrotnie o pomoc, ale głos jego przebrzmiał, nikt z ludzi go nie słyszał, sam tylko Bóg, przed którym nic utaić się nie może.

I w Bogu też Jan ufność swoją położył, jak to zwykł był czynić od samej młodości. Jego woli się poddał w cichej modlitwie, przyjmując bez szemrania wszystko, cokolwiek spotkać go mogło. Często gęstszym stawał się las, i z trudnością tylko zdołali rabusie przezeń się przedrzeć.

Tymczasem zupełnie się ściemniło, a Jan nie zdołał już żadnego rozróżnić przedmiotu. Naraz wielka uderzyła go światłość. W pośrodku małej polany wśród lasu, pod rozłożystym dębem, którego konary nad całą prawie roztaczały się polaną, wielki palił się ogień, około którego kilka leżało osób.

Na widok przybywających zerwali się na nogi, i z dzikim

krzykiem pobiegli ku przybyłym. Byli to także opryszki, którzy radowali się z tego, że towarzysze ich pochwycili zdobycz.

Jana przyprowadzono przed herszta, który pozostał był przy ogniu. Herszt, silnie zbudowany mężczyzna z ognistem spojrzeniem i złowrogiem wyrazem twarzy, podniósł się i zmierzył Jana zasępionym, nic dobrego nie wróżącym wzrokiem.

Poznał też Jan zaraz, że od tego człowieka niczego dobrego spodziewać się nie może. Niedługo trwało, a odebrano mu wszystko co miał, wszystek zaoszczędzony grosz, którego było niemało, poczem odezwał się herszt do Jana:

— Musisz umrzeć, abyś nas nie zdradził. Umarły nie gada.

Jan zbladł na te słowa, a trwoga przeniknęła go na chwilę. Któżby w podobnym przypadku mógł być obojętnym. Po kilku minutach jednakże zapanował nad sobą i uspokoił się zupełnie. Nie zdradzając najmniejszej trwogi, patrzał spokojnie w oczy hersztowi, który zdziwiony zapytał:

— Albo mnie nie rozumiałeś, albo jesteś głuchym, bo nie pojmuję, jak możesz być tak spokojnym.

— Zrozumiałem dobrze — odrzekł Jan spokojnie — słyszałem, że mam urzeć. Chcecie popełnić wielką zbrodnię, chcecie mię zgładzić ze świata, abym nie mógł wystąpić jako wasz oskarżyciel. Ale ja się nie boję — dodał podniesionym głosem — możecie mi grozić, jak wam się podoba. Życie moje w ręku Boga, i bez Jego woli nic mi się złego nie stanie. Jeżeli taka wola Boga, abym teraz zeszedł z tego świata, natenczas jej się poddaję, a jeżeli Pan Bóg nie chce, abym umarł, natenczas pomimo waszych zamysłów nic mi złego nie będziecie mogli uczynić.

Na te słowa milczał opryszek przez chwilę, i potem się odezwał:

— Czy to twoje wewnętrzne przekonanie — co powiedziałeś?

— Tak jest.

— I sądzisz, że nic ci złego zrobić nie mogę, jeżeli tego Pan Bóg nie chce?

— Nie inaczej.

— Wierzysz, że Bóg widzi wszystko i wszędzie się moc Jego rozciąga?

— Wierzę.

— A jeżeli cię pomimo tego zastrzelę?

— Mogę to tylko powtórzyć, co już powiedziałem: chyba taka wola Boża; bez niej mi włos z głowy nie spadnie.

Opryszek potrząsł głową. Nie zdarzylo się jeszcze widzieć człowieka, któryby tak był spokojnym w obec grożącej mu śmierci. Po chwili namysłu podniósł fuzyę, i mierząc do Jana, rzekł:

— A więc umieraj!

*

Spokojnie odpowiedział Jan:

— Niech się dzieje wola Boża. Gdyby Pan Bóg nie chciał, abym umarł, mógłby cię w tej chwili powalić o ziemię i nagłą ukarać śmiercią. Albo więc wypełnisz wolę Bożą, albo też doznasz w swym zamiarze przeszkody, ale wbrew woli Boga mnie nie zabijesz.

Opryszek opuścił broń — nie mógł strzelić. Niezachwiana ufność Jana rozbroiła go zupełnie i odebrała mu odwagę popełnienia zbrodni. Długo wpatrywał się w Jana, potem rzekł:

Więcej niż jednego człowieka życie mam na swojem sumieniu. Nie wiem zkąd to pochodzi, że tobie nic złego zrobić nie mogę — nie mogę, chociaż chciałem doprawdy!

I stała się rzecz niesłychana: opryszek nietylko bez przeszkody pozwolił mu iść dalej, puszczając go na wolność, ale nadto oddał mu wszystko, co mu był zabrał.

Dwadzieścia lat upłynęło od owego czasu — Jan był dobrym i zamożnym rzemieślnikiem. Dzieciom swoim i wszystkim którzy go znali, opowiadał często tę historyę, że tylko niezachwianej swej ufności w Bogu zawdzięcza, iż uszedł niechybnej śmierci.

Sposób na pożary.

W porze letniej, ciepłej i suchej, a często też na wiosnę i w jesieni zdarzają się po wsiach w naszym kraju bardzo liczne pożary, które setki mieszkańców robią nieraz nędzarzami, niszcząc im całe mienie.

Najczęściej powstają pożary wskutek nieostrożności; dowodem tego ta okoliczność, że najwięcej pożarów zdarza się w porze letniej, kiedy rodzice idą do roboty w pole a dzieci zostają bez dozoru, i zapuszczają ogień.

Zastanawiając się nad przyczynami, które wywołują pożar, przychodzimy do przekonania, że, aby uniknąć klęski pożarów lub przynajmniej ją zmniejszyć, takie są na to sposoby:

Najpierw przy budowie domów należy zwracać uwagę, iżby domy mieszkalne były oddalone od zabudowań gospodarskich, pomiędzy zaś budynkami żeby zakładać sady.

Dalej, dla powstrzymania wypadków z ogniem, niechby w **każdej** wsi istniały »ochronki« *) dla dzieci, których rodzice idą w pole. Dzieci będące w ochronce pod dozorem, nie zapuszczą ognia i pożaru nie wzniecą.

---

*) „O ochronkach dla dzieci wiejskich“ jużeśmy raz (w Nr 14) pisali, i jeszcze pisać będziemy w Nr 16-tym.

W końcu **najważniejszym** środkiem zapobiegającym klęskom, jakie sprowadza pożar, jest tworzenie **wiejskich straży ogniowych.** Dziarscy chłopacy i młodzi gospodarze doskonale się nadają do tego, by podobną straż stanowić. Gdyby też mieli narzędzia, wielkąby gminie swej nieśli przysługę.

Są wprawdzie po wsiach i dziś różne narzędzia ratunkowe, jak: sikawki ręczne, wiadra i t. d., ale wobec słomianych strzech, łatwo się palących, nic one nie znaczą.

Trzebaby mieć w każdej gminie beczki do wody i sikawki nie ręczne, ale z przyrządami, jak u pompy. Na kupno takich narzędzi powinna się zdobyć każda gmina, tembardziej, że gdyby się one przyczyniły choćby do uratowania 3—4 domów, jużby się ich koszt sowicie opłacił. Że zaś tego wszystkiego po naszych wsiach niema, więc nieraz ludzie tracą cały dobytek, a często i na żebraków wychodzą.

Jeżeli który z naszych Czytelników — wieśniaków i małomieszczan ciekawy jest, jak się taką straż pożarną urządza, i jak się nią kieruje, to niech sobie kupi książeczkę pod tytułem: **Podręcznik dla pogotowi pożarnych w gminach wiejskich.**

Książeczka ta kosztuje tylko: 20 centów, a nabyć ją można pisząc do tego pana, który ją napisał, t. j. pod *adresem: p. Antoni Szczerbowski, naczelnik miejskiej straży pożarnej w Jarosławiu.*

Że to jest dobra książeczka, to dowód ten, że »Krajowy związek strażacki« zakupił już 200 egzemplarzy, aby je rozdzielić pomiędzy naczelników istniejących już w kraju »straży ogniowych« z życzeniem, aby ci naczelnicy tworzyli u siebie w miastach i miasteczkach popołudniową naukę o pożarnictwie dla *wójtów* i delegatów gmin wiejskich.

Kupujcie więc tę książeczkę, uczcie się z niej zakładać po wsiach »straże pożarne«, a nie będzie co roku tyle nieszczęść, tyle klęsk!

Wiadomości z polityki.

Austrya. *W Radzie państwa* zajmowano się w ostatnich czasach sprawą budżetów i sprawą zmiany procedury cywilnej. Przy rozprawach budżetowych zabierało głos kilku posłów polskich, a między nimi i poseł włościański p. Jan Potoczek. Tenże wykazywał, że stan rolnictwa w Galicyi jest opłakany; skarżył się przy tem na utrudnienie handlu bydłem i nierogacizną przez taryfy kolejowe. Nierogaciznę sprzedaje się na targu według przypuszczalnej wagi, na czem najgorzej wychodzą sprzedający, dlatego mowca żądał ustawienia wag na wszystkich targach bydła.

Dalej mówił p. Potoczek, że zarząd wojskowy kupuje bydło nie od włościan, ale od handlarzy; wreszcie domagał się *przymusowego* zabezpieczenia od ognia, gdyż opłaty w towarzystwach asekuracyjnych są zbyt wysokie. Poseł Wielowiejski żądał na jednem z posiedzeń Rady państwa, aby utworzono *powiatowe składy soli* dla bydła, któreby sprzedawały ją wprost rolnikom, lub przynajmniej gminom, 2) aby ułatwić nabywanie kainitu z Kałusza. — Poseł Hompesch domagał się przyspieszenia budowy kolei z Rozwadowa do Przeworska.

Polska pod Moskalem. W Warszawie poszukuje policya pilnie tajnej drukarni, w której się drukuje nihilistyczno-socyalistyczne pismo »Robotnik«, rozchodzące się w znacznej liczbie. Ani drukarni nie udało się policyi dotychczas wyśledzić, ani też osób, które gazetę rozpowszechniają. Aresztowano w czerwcu niejakiego Pogorzelskiego z licznymi współtowarzyszami, którzy są podejrzani o rozpowszechnianie czasopism. Student Krzemieniecki z wszechnicy warszawskiej maczał podobno także palce w tej sprawie nieczystej, ale zemknął i uniknął w ten sposób przyaresztowania.

Bułgarya. *Straszliwą zbrodnię* popełniono w Bułgaryi w stołecznem mieście Zofii dnia 15 lipca b. r. Wieczorem tegoż dnia o godz. 8-mej czterech łotrów zamordowało na ulicy w okrutny sposób byłego prezydenta ministrów bułgarskich, który się nazywał Stambułów. Mordercy zadali mu w ręce i głowę 100 ran sztyletami. Stambułow umarł 18 lipca, a pogrzeb odbył się w sobotę 20 lipca przy udziale niezliczonych tłumów ludu. Stambułów był jednym z najlepszych synów kraju bułgarskiego. Gdy jako minister rządził krajem starał się głównie o to, by ojczyźnie swej wywalczyć niezależność, dlatego był wrogiem Rosyi, która czycha na Bułgaryę, jak kot na mysz. Obecnie rząd bułgarski stara się o przyjaźń Rosyi, że zaś Stambułow był Rosyi solą w oku, więc przypuszczają powszechnie, że rząd bułgarski zmaczał swą rękę w tej zbrodni, aby się przypodobać Moskalom.

Morderców Stambułowa już schwytano. Co teraz wyniknie nie wiadomo, ale że Bułgarya straci swą niezależność i stanie się wnet może prowincyą rosyjską, to prawie pewne. Oby tylko z tego wszystkiego nie wywiązała się wojna europejska.

Rosya. Wykryto już znowu nowy spisek na życie cara, do którego należą sami robotnicy. Oni to mieli nasyłać rodzinę cesarską bezimiennymi listami, w których grozili jej śmiercią. Kilkunastu z nich przyaresztowano, i zabrano również bardzo wiele pism i druków nihilistycznych. Pewnie tak źle nie będzie, ale urzędnicy muszą wynajdywać spiski, żeby pokazać, że są gorliwi w służbie carskiej. Gdyby spisków nie wynajdywali, nie mieliby

co robić. — *Rosya i Bułgarya* były dotąd względem siebie nieprzyjazne, bo Bułgarya nie chciała oddać się Rosyi i wybrała sobie przed kilkoma laty na panującego księcia Ferdynanda (z Austryi), którego Rosya za takiego t. j. za panującego uznać nie chce. Słychać teraz, że Rosya chce się zbliżyć do rządu bułgarskiego, ale nie do księcia. Ma to być skutkiem deputacyi bułgarskiej, która niedawno była w Petersburgu, złożyła w imieniu Bułgarów wieniec na grobie cara Aleksandra III, i przedstawiała się różnym wysokim urzędnikom i samemu carowi.

W Macedonii (pod panowaniem Turcyi) ruch powstańczy coraz więcej rośnie. W ostatnich dniach stoczyli powstańcy kilka mniejszych potyczek z wojskiem tureckiem a jednę większą potyczkę. Na placu boju miało paść 600 żołnierzy tureckich a walczyło 5000, powstańców zaś padło zaledwie kilku. W Bułgaryi tworzą się bandy powstańcze, które spieszą na pomoc Macedończykom. Rządy europejskie wezwały rząd bułgarski, aby powstańców macedońskich nie popierał, ale rząd bułgarski jakoś temu zapobiedz nie może. Z tego wszystkiego może wyniknąć dla Europy groźna chwila.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** Ojciec św. który pragnie gorąco, aby połączyć Kościół grecki z Kościołem rzymsko-katolickim, wysłał przełożonego klasztoru Bazylianów O. Pellegriniego na Wschód, z upoważnieniem, aby przedsiębrał środki, które mogą się przyczynić do połączenia obu Kościołów.

— **Ks. kardynał Ledóchowski** otrzymał od cesarza austryackiego z okazyi pięćdziesięcioletniego jubileuszu kapłańskiego, wielki krzyż orderu św. Szczepana. — Dostojnemu jubilatowi przesłała telegraficznie życzenia także większa część członków Koła polskiego.

— **Poświęcenie kościoła**. W Iwoniczu dnia 13 lipca odbyło się uroczyste poświęcenie nowego kościoła przez ks. kanonika Podgórskiego. Przepiękne kazanie wypowiedział ks. Falęcki. Po ukończeniu uroczystości odbyła się zabawa towarzyska na cele dobroczynne. W uroczystości poświęcenia kościoła wzięły udział tłumy pobożnych, tak z Iwonicza, jak i z okolicy, a zabawa wieczorna cieszyła się także liczną publicznością.

— **W Łańcucie** tamtejszy komitet kościelny postanowił odstąpić od zamiaru wybudowania nowego kościoła, a natomiast stary kościół gruntownie odrestaurować kosztem 24.00 złr.

— **Częstochowa**. Przed kilkunastu dniami przyjechała z Warszawy zakonnica bardzo chora i ułomna, aby u stóp Najśw. Panny uprosić sobie koniec swych wielkich cierpień. Wprowadzono ją do kaplicy Najśw. Panny i tutaj głośno, cała zalana łzami, gorąco

prosiła, aby Pan Jezus za pośrednictwem Swej Matki albo zdrowiem ją obdarzył, albo też do siebie zabrał. Najśw. Panna Częstochowska wysłuchała jej prośbę, bo zaledwie skończyła się modlić, trupem padła. Powstała wielka wrzawa, bo każdy z przytomnych pragnął się dotknąć tej błogosławionej dziewicy. Pogrzeb jej odbył się u św. Rocha w Częstochowie przy niebywałym udziale wiernych z najdalszych stron.

— **W Wiedniu** odbędą się w jesieni narady XX. Biskupów austryackich w arcybiskupim pałacu. — Nuncyusz papieski ks. Agliardi bawi obecnie w Karlsbadzie w kąpielach. Przed Bożem Narodzeniem ma zostać nuncyusz wiedeński mianowany kardynałem i aż do przyszłej Wielkanocy pozostanie na swem stanowisku we Wiedniu, poczem uda się do Rzymu.

— **W sprawie XX. Jezuitów**. Niemiecka Rada związkowa przystąpi do obrad nad uchwałą parlamentu w sprawie powrotu zakonu OO. Jezuitów do Niemiec dopiero po wakacyach. Rząd pruski podobno nie zgadza się na zniesienie istniejącego zakazu, i nie myśli pozwolić OO. Jezuitom na powrót do Niemiec.

— **W klasztorze** Korneliusza pod Akwizgranem (w Niemczech) zostały uroczyście na widok publiczny dla wiernych wystawione relikwie pozostałe po Zbawicielu. Do Akwizgranu przybywają na ten czas wielkie pielgrzymki i oglądają św. pamiątki po Chrystusie Panu. Nieraz przy relikwiach dzieją się cuda uzdrowienia. Pomiędzy temi świętemi pamiątkami znajduje się ręcznik, którym się Zbawiciel opasał, chcąc nogi umywać Apostołom podczas ostatniej wieczerzy; dalej prześcieradło, w które był Chrystus obwinięty i w grób włożony, lecz w klasztorze Korneliusza znajduje się tylko połowa tego płótna. Oprócz tego znajduje się chustka płócienna, którą okryto głowę P. Jezusa po śmierci, jak to było zwyczajem u żydów.

— **Kongres katolicki** odbywał się od dnia 25 do 30 czerwca w Lizbonie w (Portugalii). Na kongres przybyło wielu włoskich, hiszpańskich, oraz portugalskich Biskupów, oraz wielka liczba duchowieństwa. Przewodnictwo kongresu objął Kardynał Patryarcha lizboński ks. Netto.

Nowiny ze świata.

— **Artykuł:** »*O ucisku Polaków pod Moskalem*« musieliśmy z braku miejsca przerwać. W następnych numerach podamy jego dalszy ciąg.

— **Nauka rolnictwa** czyli »kursa rolnicze« mają być zaprowadzone przy *szkołach ludowych* w naszym kraju już z dniem 1-go września b. r. 1895. Na razie wybrano ku temu 10 szkół, a mianowicie: w Grębowie, w Jaćmierzu, w Mostach Wielkich, w Maryampolu, w Nastasowie, w Nowym Wiśniczu, w Podkamieniu (koło Brodów) w Sędziszowie, w Stojanowie i w Nowych Strzeliskach.

Te kursa rolnicze mają ten cel, by nauczyć włościan jak mają gospodarować na swoich mniejszych obszarach ziemskich, aby z tej pracy mieli więcej korzyści, niż mają dotąd.

— **Dar.** Cesarz udzielił pogorzelcom i potrzebującym pomocy mieszkańcom miasteczka Glinian zapomogi w kwocie 2000 złr.

— **W Tarnowie** dnia 11 lipca zdawał marszałek kraj. ks. Sanguszko sprawozdanie poselskie przed swoimi wyborcami. W przemówieniu półtoragodzinnem przedstawił książe włościanom ważniejsze ustawy przez Sejm uchwalone i wskazał na pilniejsze sprawy, bliżej lud obchodzące. Bardzo obszernie omawiał książę marszałek obecny ruch ludowy. *Nie jest przeciwny wybieraniu chłopów posłami*, ale baczyć potrzeba, mówił aby wybrany był na tyle inteligentnym, czyli uczonym, by mógł swemu zadaniu podołać. Natomiast zganił książę agitacyę, której celem jest szerzenie nieufności nietylko ku panom ale i ku księżom, a nawet wójtom i pisarzom.

— **Nieszczęśliwe wypadki**. Sekretarz starostwa w Lisku p. Ostruszko chcąc odstraszyć wróble, które mu w ogrodzie groch objadały, wystrzelił do nich z dubeltówki nabitej śrótem, nie wiedząc że na grządce grochu znajdowała się ukryta na nieszczęście jego własna 8-letnia córeczka. Biedne dziecko ugodzone nabojem w bok w okolicy żołądka przeraźliwym krzykiem objawiło swoją obecność jako nieszczęsna ofiara, postrzelona przez własnego ojca. Lekarze nie wiele robią nadziei utrzymania dziecka przy życiu. — *W Bucykach* koło Grzymałowa w niedzielę d. 14 lipca chłopak 16-letni Eliasz Kozak, syn wójta z Bucyk, pisarz notaryalny, zastrzelił przez nieostrożne obchodzenie się z bronią palną, chłopca 17-letniego Jana Zatońskiego, syna gospodarza wiejskiego z Bucyk. Strzał był tak celny, że chłopak za chwilę skonał. Dochodzenia sądowe są w toku.

— **Budowa dróg.** Wydział krajowy wystósował do Koła polskiego memoryał, w którym prosi, aby Koło wystarało się u rządu o kredyt 200.000 złr. na poprawę dróg i na nowe drogi w naszym kraju. Subwencya ta byłaby użytą na drogi: Kamionka Turynka w pow. żółkiewskim i kamioneckim, Zadwórze-Nowosiółki, Kamionka Strumiłowa; Busk-Chołojów, Busk-Toporów, Radziechów-Szczurowice w pow. kamioneckim; Brody-Załoźce; Płuchów-Podkamień w pow. złoczowskim; Horodyszcze-Jezierna w pow. brzeżańskim; Jaryczów-Podliski w pow. lwowskim; Lwów-Gliniany; Lwów-Szczerzec i Przemyślany-Pomorzany.

— **Dzicy ludzie.** W Rożniatowie jest dużo takich Rusinów, którzy sprzyjają Moskalom a nie cierpią Polaków, i pragną ich wyrugować z Rożniatowa. Ci Rusini już prawie zdziczeli. Donoszą bowiem z Rożniatowa, że dnia 11 lipca b. r. napadli na tamtejszego nauczyciela p. Gruszeckiego w jego własnem mieszkaniu w nocy o godz. 1-szej i tak okrutnie go pokaleczyli, że życiu nieszczęśliwego nauczyciela zagraża niebezpieczeństwo. Nie pierwszy to napad, bo już raz przedtem 19 czerwca napadli na niego i również go wtedy pokaleczyli. W zimie zaś zeszłego roku napadli ci Rusini na tamtejszego łacińskiego X. Proboszcza, i gdyby ksiądz nie był miał przy sobie towarzysza, to byliby go czynnie znieważyli.

— **Pożary.** Na obszarze dworskim *Petryłowie* (pow. tłumacki) spłonęły stajnie i kilka sztuk bydła. Szkoda 14.000 złr. w części ubezpieczona.

Na obszarze dworskim bar. Władysława Czechowicza w *Glinnie* (pow. Brzeżany), spaliły się wszystkie budynki gospodarcze

wraz z inwentarzem: szkoda 21.000 złr., w znacznej części ubezpieczona. Pięknie odznaczyli się mieszkańcy sąsiednich gmin Glinny, złoczówki, Pławczy i Budyłowa, którzy pod wodzą swych naczelników pospieszyli na ratunek i wraz z żandarmeryą w krótkim czasie ogień ugasili. — Dziewięć obejść gospodarskich spłonęło w *Chudykowcach* (pow. Borszczów); szkoda 2000 złr. — W *Kłyżowie* (pow. Nisko) pożar zniszczył cztery zagrody włościańskie; szkoda nieubezpieczona 2300 złr. — W *Busku* spłonęły dwie zagrody zamożnych włościan, wartości 5366 złr. Szkoda w części ubezpieczona. W dniu 11-go lipca padło ofiarą pożaru w gminie *Piaski* (powiat lwowski) dwanaście zagród włościańskich. Szkoda wynosi około 9.180 złr., ubezpieczona na 3.600 złr. Ogień powstał o godz. 9 rano w stajni Iwana Kuzia; wznieciły go, jak to często się po wsiach zdarza, pozostawione bez dozoru dzieci.

— **Skazany** przez sąd przysięgłych w Sanoku na karę śmierci włościanin Wincenty Pałasz, za zamordowanie żony, został przez cesarza ułaskawiony o tyle, że karę śmierci zamieniono na dożywotnie więzienie.

— **Z Tarnawy** piszą: W Tarnawie Dźwiniaczce pojawiły się trzy niedźwiedzie, które już 5 sztuk bydła porwały, a mimo że wartownicy do nich strzelają, nie dają się odstraszyć.

— **Piorun w szkole.** Dnia 9 lipca uderzył piorun w budynek szkolny w siole Korczestie powiatu storożynieckiego (na Bukowinie) i ciężko zranił żonę nauczyciela Soroczana. Nieszczęśliwej wypłynęło oko, ją zaś samą piorun odrzucił na kilkanaście kroków od domu. Z okazyi powyższego wypadku słusznie podniesiono, iż budynki szkolne powinny być zaopatrzone w piorunochrony. Tym razem wypadek miał miejsce po nauce, gdy nikogo nie było w szkole, ale jakież mogło być nieszczęście, gdyby w izbie znajdywały się dzieci!

— **Z Brzeżan** piszą: Smutny wypadek zdarzył się przed kilku dniami w Brzeżanach. Córka powszechnie lubionego podpułkownika P., obchodząc się nieostrożnie wieczór z benzyną, spowodowała wybuch tejże i poparzyła się strasznie. Dzięki Bogu nie grozi jej niebezpieczeństwo życia, ale leży bardzo chora.

Zaraza na ryby i raki zagościła i do Brzeżan. Stawy Urmański i Brzeżański, sławne z olbrzymich raków, są zupełnie próżne, a na brzegach i polach widać dużo raków nieżywych, które ptactwo po polach roznosi. W stawie Urmańskim zaś zbierają stosami nieżywe ryby i zakopują je w ziemię, bo się zaczęło powietrze psuć w koło od tych ryb.

— **Ze Zbarazkiego powiatu** donoszą o wielkiem szerzeniu się ruchu emigracyjnego do Brazylii. W kilku gminach ruch ten nawet przybiera zastraszające rozmiary; gospodarze przestają uprawiać pola, a szukają kupców na swój dobytek — do roboty w polu obszary dworskie dostać nie mogą robotnika, — parobcy opuszczają folwarki i włóczą się bez zajęcia i tak wszyscy wyczekują dnia wyjazdu do Brazylii, o której jakieś wieści przyniosły im cudowne wiadomości, a tymczasem gromadzą się, rozprawiają, piją, na czem najwięcej cierpi bezpieczeństwo publiczne. Wprawdzie gminy najbardziej rozgorączkowane myślą agitacyi objeż-

dżał starosta i przedstawiał prawdziwy stan rzeczy, a nawet kazał zamknąć kilku burzycieli, ale to gorączki wcale nie uśmierzyło i rychłe a skuteczne lekarstwo — jest niezbędne.

— **W Stanisławowie** panuje między ludnością katolicką wielkie oburzenie przeciw zarządowi tamtejszej kasy oszczędności, który na rok bieżący przeznaczył jako subwencyę na bożnicę 500 złr., a na kościół tamtejszy tylko 300 złr. Dodać potrzeba, że poprzód już stanisławowska kasa oszczędności udzieliła tejże bożnicy większą subwencyę, bo 3000 złr. W ogóle z wielu wypadków wnioskować można, że żydzi miasto to już zupełnie zawojowali, a tamtejszy magistrat jest na ich usługach.

— **Jak władze wojskowe święcą niedzielę**. Donoszą do *Nowej Reformy* z Nowego Targu, że zmuszano tam włościan do dawania podwód w niedzielę na użytek artyleryi, wracającej z ćwiczeń przez Chabówkę do Krakowa. To być nie powinno, bo ustawa o święceniu niedzieli obowiązuje jak się zdaje — nietylko ludność cywilną ale i władze wojskowe.

— **Stan urodzajów.** Z okolicy Podwołoczysk piszą: Dość częste i obfite deszcze z końcem czerwca i początkiem lipca poprawiły nieco oziminy, ale nie zdołały poprawić jarych zasiewów, które są nędzne jak były, z wyjątkiem hreczki, która równie jak kartofle pięknie wygląda i obiecuje dobry zbiór. Zbiór siana ukończony, wynik bardzo lichy, natomiast zbiór koniczyny bardzo dobry.

— **Straszna katastrofa.** Wieczorem dnia 20 lipca szalała nad miastem Brix (Most) w północnych Czechach straszna burza z piorunami, deszcz lał jak z cebra. Nagle o godzinie 9 wieczorem pogasły w całem mieście wszystkie światła gazowe, a za chwilę zaczęły się zapadać domy jeden po drugim, i znikały w głębinach, z których wybuchła woda, a wskutek pęknięcia rury gazowej wszczął się nadto pożar. Ogółem 18 domów większych i mniejszych zapadło się w ziemię, a inne domy są silnie zarysowane. Czy kto z ludzi zginął w tej chwili, nie wiadomo. Szkody obliczają na 2 miliony. Pod miastem znajdują się kopalnie węgla kamiennego.

— **Zaraza nierogacizny** pojawiła się także w powiecie dąbrowskim i w okręgach sądowych Mościska, Nisko, Kolbuszowa, Strzyżów, Tyczyn i Bełz. Aby zapobiedz szerzeniu się zarazy, zarządzono zamknięcie targów.

— **Wydalania robotników**. Jedna z gazet berlińskich donosi, że robotnicy obcokrajowcy mają być z Niemiec wydaleni. Cios ten spadnie przedewszyskiem na robotników pochodzących z Belgii, Holandyi i z Królestwa Polskiego. Zwłaszcza zaś wydaleni być mają i to bezwłocznie robotnicy młodsi i ci, którzy przebywają bez opieki rodziców lub osób starszych.

— **Z Węgier** donoszą, iż w Rakosfalva, zginęli dwaj robotnicy Polacy bracia: Wojciech i Jan Kubicze. Wespół jeszcze z dwoma towarzyszami, także polskiej narodowości, za płacę 80 ct. dziennie, zajęci byli oczyszczaniem plantu kolejowego, gdy na szynach od strony dworca zachodniego ukazał się nagle pociąg towarowy. Przerażeni zaczęli uciekać wzdłuż drugiej pary szyn, gdy znów tutaj ujrzeli naprzeciw siebie pędzący z całych sił pociąg pospieszny, zdążający do stolicy. Stracili zupełnie przytomność i zostali

zmiażdżeni. Trzeci robotnik, poraniony bardzo ciężko, uniknął śmierci przez to tylko, że przygnieciony został ciałem jednego z Kubiczów. Wszyscy pochodzili z Galicyi.

— **W Katowicach,** (na Szląsku pruskim) w kopalniach zdarzyła się eksplozya dynamitu i zabiła trzech robotników.

— **Łakomstwo powodem śmierci.** W bliskości Tylży (pod Prusakiem) kupił w tych dniach pewien gospodarz butelkę kwasu karbolowego do oczyszczenia podwórza. Gdy wracał do domu, spotkał na drodze dwóch znajomych ze wsi i wziął ich na swój wóz. Jeden z nich spostrzegł z tyłu butelkę w kieszeni i myśląc, że to wódka, wyciągnął ją zgrabnie i dał spory łyk. Krzyknął okropnie i zawieziony do domu, zakończył życie wśród okropnych boleści.

— **Piękna uchwała.** Kilka gmin powiatu tobolskiego (na Sybirze) postanowiło nie dawać koncesyj na wyszynk wódki, tylko prowadzić go na własny rachunek. Już w pierwszym roku okazał się piękny czysty zysk, który rozdzielono na założenie małego banku gminnego i na bibliotekę publiczną.

— **W gminie Cave,** w pobliżu Rzymu, usunęła się góra. Mieszkańcy obawiając się, że góra dalej usuwać się będzie i zasypać może całą miejscowość, opuścili swe domy.

— **Góra wulkaniczna Wezuwiusz** (we Włoszech) poczyna znów wylewać rozpaloną masę, ktora zalewa okoliczne pola i miejscowości. Ludność ucieka precz ze swych siedzib, gdyż szpodziewają się jeszcze większych wybuchów.

— **Cholera w Turcyi.** W stołecznem mieście Konstantynopolu pojawiła się cholera i jest niebezpieczeństwo, że takowa przenie się i do innych krajów· W Mece w Arabii, gdzie Turcy co rok pielgrzymują do grobu swego proroka Mahometa, umierało na nią dziennie po kilka osób. Pielgrzymów, którzy ztamtąd wracają do Europy zatrzymują przez 14 dni na granicy; gdyby w dalszej jeździe wypadek cholery się powtórzył, znowu z całą gromadą przez 14 dni się zatrzymywać muszą; władze chcą tłumić zawczasu zarodki choleryczne.

Rozmaitości.

— **„Gwizdaj jedenastą!“** W obwodzie rejencyi Akwizgrańskiej zagniewany był burmistrz liberał na pewnego nocnego stróża, że głosował na katolika, więc złożył go z urzędu. Gdy nocą wracał z piwiarni do domu, spotkał owego nocnego stróża i oznajmił mu, że jest z urzędu złożony. Stróż najspokojniej zdjął piszczałkę, zawiesił ją zdumiałemu panu burmistrzowi na szyję i rzekł: »Dobrze panie; wygwizdałem już dziesiątą, teraz pan sobie dalej gwizdaj jedenastą!«

— **Sławny lekarz.** »Niema jak nasz lekarz« powiada jedna jejmość do drugiej; »niedawno temu nasz parobek zachorował, on ciotce zapisał lekarstwo, kazaliśmy je w aptece dla męża zrobić, moja dziewucha je zażyła, a mnie pomogło! »To nic«, odpowiada druga, »ale nasz doktór to taki mądry, że jeszcze do mojego męża nie przyjechał, a ten już wyzdrowiał!«

— **Nieudane porównanie.** Nauczyciel wyjaśnia dzieciom przypowieść o dobrym pasterzu i dodaje: »Pasterz, który swoją trzodę prowadzi, jest przełożonym tej trzody. Wyobraźcie sobie dzieci, że wy jesteście owieczkami, natenczas ja jestem....? »Starym baranem!« woła cała klasa.

— **Lekarstwo na bezsenność.** Wiemy z opowiadania, a może i z własnego doświadczenia, jak straszną męczarnią jest bezsenność. To też nic dziwnego, że osoby dotknięte tem cierpieniem, uciekają się nawet do gwałtownych i trujących środków, byleby tylko na znużone powieki sprowadzić sen tak pożądany. Otóż pewien uczony badacz Huxley stanowczo twierdzi, że chcąc prędko zasnąć, należy całą głowę obwinąć kołdrą lub prześcieradłem, wskutek czego następuje trudne oddychanie. Powietrze, dostając się wtedy do naszych płuc w mniejszej ilości, zazawiera również i mniej tlenu, który jak wiadomo, działa pobudzająco na cały organizm. Zasypiając w ten sposób, nie zachodzi obawa żadnego niebezpieczeństwa, gdyż zasnąwszy z głową okutaną, instynktownie nawet we śnie usuwamy z twarzy przedmiot utrudniający nam oddychanie. Spostrzeżenie to wywołała obserwacya nad psami i kotami, które układając się do snu, zwijają się w kłębek i głowę umieszczają w ten sposób, aby się dotykała ich sierści, która utrudnia oddychanie. Nawet i ptaki podczas snu chowają głowę pod skrzydła, co przecież nie ułatwia oddychania.

— **Niszczenie robactwa u drobiu.** Dla wytępienia robactwa napastującego ptactwo domowe, dobrze jest posypywać podłogę i grzędy w kurniku wapnem palonem, które przedtem trzeba skropić wodą, żeby rozpadło się na miałki proszek. Prócz tego jednak trzeba pamiętać o utrzymywaniu zawsze największej czystości w kurniku i żeby w nim nie było zaduchu, bo tylko wtedy drób dobrze się chowa, kiedy ma czyste powietrze.

— **Przeciw ukąszeniu pszczół.** Pewien hodowca pszczół zrobił przypadkowe odkrycie, że sok liści chrzanu posiada własność uśmierzenia bólu i puchliny, wywołanej ukąszeniem pszczół. Prosty ten środek znakomite oddaje usługi tak przez nacieranie świeżemi liśćmi, jakoteż smarowanie wyciśniętym i przechowanym sokiem. Jest on nawet pomocnym w innych jeszcze wypadkach, a mianowicie w razie poparzenia lub popieczenia ciała, opuchnięcia lub też dla przerwania zapaleń tak u ludzi, jakoteż i u zwierząt.

— **Uczciwość kobiet i mężczyzn.** Pewien obywatel w Nowym-Yorku w Ameryce zapragnął wypróbować uczciwość swych współrodaków i współrodaczek. Obmyślił sposób następujący: kupił sześć pugilaresów, do każdego włożył sporą sumkę i bilet wizytowy ze swym adresem, rozrzucił je po ulicach, sklepach, ogrodach i — czekał. Po upływie doby zwrócono mu pięć pugilaresów — znalazcami były kobiety. Szósty pugilares nie pojawił się wcale; wedle wszelkich poszlak, znalazł go mężczyzna.

Figle i żarty.

— **Odpowiedź ojca.** *Syn:* Ej: co ta ojciec powiada. Człowiek jest takie same bydle jak i wół, jeno czterech nóg nie ma.

Ojciec: Ha, kiej tak powiadasz synku, to ci zamiast chleba dam sieczki i żryj.

Na jarmarku. — Ej Mośku! sprzedaliście mi konia takiego, co wcale nie chce źreć.

— No, o co wam chodzi Michale? na dzisiejsze czasy to właśnie taki koń jest najlepszy.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 23 lipca 1895 r.).

Płacono za pszenicę białą 7 złr. 75 ct. do 8 złr. — ct., za czerwoną 7 złr. 70 ct. do 7 złr. 95 ct., za żółtą 7 złr. 70 ct. do 7 złr. 95 ct., za żyto 6 złr. 10 ct. do 6 złr. 50 ct., jęczmień browarny 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 75 ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. 85 ct. do 6 złr. — ct., owies 6 złr. 50 ct. do 6 złr. 75 ct., rzepak 9 złr. — ct. do 9 złr. 20 ct., koniczyna czerwona — złr. do — złr., tymotka — złr. do — złr., wyka — złr. — ct. do — złr. — ct. Wszystko za 100 kilogramów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.